

ODPOWIEDŹ NA POLEMIKĘ

Zapoznanie się z polemicznymi wypowiedziami, które powstały po lekturze mojego artykułu i zaprezentowanej w nim propozycji psychologii chrześcijańskiej, wyzwoliło we mnie wiele emocji i refleksji. Z wdzięcznością przyjąłem zainteresowanie przedłożonym tekstem i podjęty wysiłek skomentowania zawartych w nim myśli. W zdziwienie wprawiły mnie te komentarze, które zamiast odniesienia do istotnych treści artykułu, koncentrowały się na niejednokrotnie wyrwanych z kontekstu cytatach. Autorzy tych wypowiedzi stosowali bardzo uproszczony schemat polemiki, według zasady: w każdym tekście można znaleźć coś, co mi się nie podoba i co mogę skrytykować, bez podejmowania wysiłku zrozumienia partnera polemiki. Jest to chyba ta forma dyskusji (bo z pewnością nie dialogu), która u podejmujących ją osób ujawnia narcystyczną postawę zadufania w sobie i przekonania o wyłącznym dostępie do prawdy. Tego typu postawa bardzo utrudnia prowadzenie konstruktywnej dyskusji.

Rozumiem, że ton polemiczny wyostreza widzenie wielu spraw i dlatego niektórzy dyskutanci skoncentrowali się na tych aspektach wystąpienia, które uznali za słabe, niewystarczająco uzasadnione czy niezgodne z ich stanowiskiem. Oczywiście można i tak, chociaż rzetelne posługiwanie się aparatem naukowym wymaga od badacza obiektywizmu przynajmniej w tym sensie, żeby zaznaczyć również te części omawianego tematu, które nie budzą wątpliwości, są inspirujące i warte rozwinięcia, nawet gdy w omawianym tekście autor wykazał zbyt mało precyzji, uwagi czy kompetencji w podejmowaniu niektórych wątków.

Jestem skłonny przyznać rację wypowiedziom, które wskazywały na braki w precyzji naukowej lub niedostateczne dookreślenie czy wyjaśnienie niektórych tez zawartych w omawianych rozważaniach. Na usprawiedliwienie tego niedociągnięcia chciałbym tylko powiedzieć, że zawarte w tytule słowo „propozycja” jest nie tylko wyrazem mojej ostrożności w prezentacji nowego podejścia w psychologii i psychoterapii, ale także oznacza, że stanowisko to dalekie jest od ostatecznej, doprecyzowanej formy i jest raczej zaproszeniem do refleksji nad kondycją

psychologii w ogóle i lansowanymi w niektórych ujęciach określonymi tezami, których słuszność (już z samej natury nauki empirycznej) nie jest niepodważalna.

Pamiętając oskarżenie, jakie wobec współczesnych psychologów Rollo May (1989, s. 9-12) włożył w usta św. Piotra, dotyczące powszechnie stosowanego przez nich nadmiernego upraszczania rzeczywistości (*nimis simplicandum*), i pozostając pod silnym wrażeniem troski V. E. Frankla (1976) o przeciwstawienie się redukcjonistycznemu widzeniu człowieka, postuluję, aby propozycję psychologii chrześcijańskiej uznać przynajmniej za alternatywne ujęcie do takich koncepcji, jak psychoanaliza czy psychologia humanistyczna. Postulat Frankla, by w refleksji psychologicznej z taką samą uwagą i troską traktować sfery: somatyczną, psychiczną i duchową, wymaga konkretnych zmian w podejściu do uprawiania psychologii.

Studentom psychologii przekazywane są nie tylko informacje dotyczące życia psychicznego (procesy poznawcze, emocjonalne, motywacyjne czy reakcje w sferze zachowań), ale również wiedza z fizjologii i biologicznych podstaw zachowania. Oczywiście, kompetencje w tych zakresach są nieodzowne w pracy psychologa. Ale czy nie należałoby poświęcić także więcej uwagi kształceniu w zakresie sfery noetycznej (duchowej)? Gdy przegląda się podręczniki psychologii, można tam znaleźć wiele cennych informacji dotyczących biologiczno-społeczno-psychologicznego funkcjonowania człowieka. Natomiast sfera duchowości i religijności jest albo całkiem pominięta, albo potraktowana marginalnie. Na ilu uczelniach w Polsce kształcących psychologów poważnie traktowane są sfery życia duchowego i religijnego? Jaki procent treści zawartych w podręczniku akademickim *Psychologia* (Strelau, 2000) dotyczy doświadczeń duchowych czy religijnych u człowieka? Czy minimalna przynajmniej kompetencja w zakresie doświadczeń duchowych nie powinna być wymagana od osoby legitymującej się dyplomem psychologa? Czy ignorowanie doświadczeń duchowych – zarówno w psychologii akademickiej, jak również w psychoterapii – służy prawdzie i człowiekowi? Tych pytań mogłoby być więcej...

Może właśnie z powodu niekompetencji w sferze duchowej coraz mniej psychologów podejmuje problematykę aktywności kulturalnej człowieka. Zajmują się kompetentnie zabawą, nauką i pracą, ale przecież kult nie da się sprowadzić do żadnej z tych form aktywności ludzkiej, a jest dla ludzi bardzo ważny – jeśli nie wszystkich, to chyba dla większości. U klasyków XX-wiecznej psychologii spotykamy przynajmniej zainteresowanie tym obszarem życia. Freud, Jung, James, Allport i Fromm poświęcali tym problemom całe traktaty. Dziś psychologowie wy-

powiadający się na temat obszarów religijnych przeżyć i zachowań ujawniają nieporadność, ignorancję i lęk.

Daleki jestem od upraszczania rzeczywistości czy absolutyzacji własnych poglądów. Staram się zachować pokorną postawę wobec PRAWDY, będąc świadomym własnej niedoskonałości zbliżania się do niej. Jednak wobec różnorodności podejść psychologicznych do tych samych faktów życiowych ośmieliłem się zaproponować takie podejście, które u podstaw (na przedpolu) uprawiania psychologii świadomie przyjmuje założenia dotyczące natury człowieka i jego odniesienia do Boga. Moim skromnym zdaniem takie podejście jest odpowiedzią na postulaty Jana Pawła II zawarte w encyklice *Fides et ratio* (1998).

W drugim rozdziale tej encykliki, zatytułowanym „Credo ut intellegem”, spotykamy pogłębienie refleksji nad relacją rozumu i wiary, a także nad znaczeniem inspiracji biblijnych dla uprawiania nauki: „[...] istnieje głęboka i nierozzerwalna jedność między poznaniem rozumowym i poznaniem wiary. [...] Wiara wkracza nie po to, by pozbawić rozum autonomii albo ograniczyć przestrzeń jego działania, lecz po to tylko, by uzmysłwić człowiekowi, że w tych wydarzeniach objawia się i działa Bóg Izraela. [...] Wiara wyostrza wewnętrzny wzrok i otwiera umysł, pozwalając mu dostrzec w strumieniu wydarzeń obecność opatrności. [...] Nie można zatem rozdzielać wiary i rozumu, nie pozbawiając człowieka możliwości właściwego poznania samego siebie, świata i Boga” (nr 16). „[...] rozum musi przestrzegać pewnych podstawowych zasad, aby jak najlepiej wyrażać swoją naturę. Pierwsza zasada polega na uznaniu faktu, że ludzkie poznanie jest nieustanną wędrówką; druga wyraża świadomość, iż na tę drogę nie może wejść człowiek pyszny, który mniema, że wszystko zawdzięcza własnym osiągnięciom; trzecia zasada opiera się na «bojaźni Bożej», która każe rozumowi uznać niczym nie ograniczoną transcendencję Boga, a zarazem jego opatrnościową miłość w kierowaniu światem. Gdy człowiek nie przestrzega tych zasad, naraża się na niepowodzenie i może ostatecznie znaleźć się w sytuacji «głupca». Według Biblii tego rodzaju głupota niesie ze sobą zagrożenie dla życia. Głupiec bowiem łudzi się, że posiada rozległą wiedzę, ale w rzeczywistości nie potrafi skupić uwagi na sprawach istotnych” (nr 18).

Oczywiście można próbować uprawiać psychologię bez uwzględniania wyżej wymienionych postulatów, i wielu tak czyni. Sądząc po treści wypowiedzi polemicznych, tego rodzaju stanowisko prezentuje część recenzentów mojego artykułu (por. Ciecuch, Francuz, Krzyżewski, Nosal). Z tego powodu nie zamierzam dokonywać wobec nich inkwizycji, imputowanej mi przez jednego z autorów

polemiki. To raczej ja poczułem się jak ten, na którego z powodu jego usiłowania zrozumienia człowieka, także z jego doświadczeniami i problemami religijnymi i duchowymi, należy nałożyć „klątwę naukową” i wykluczyć z grona „oświeconych”, którzy są przekonani, że „jest tylko jeden model psychologii” – ten który oni uprawiają. Daleki jestem od lekceważenia wartości ich odkryć naukowych. Ośmielam się jednak przeciwstawić absolutyzacji przekonań, że nie może być innej drogi rozumienia fenomenu ludzkich przeżyć i zachowań, niż ta, którą dziś kroczy psychologia akademicka.

Przecież w psychologii akademickiej dokonuje się rozwój wiedzy i rozumienia człowieka. Zmieniały się też tematy uznawane za „psychologiczne”, na przykład jeszcze 20 lat temu psychologowie traktowali temat poczucia winy czy sumienia jako problem natury religijnej, a nie psychologicznej. Dzisiaj mógłbym cytować wiele książek, prac naukowych i popularyzatorskich ukazujących te tematy z perspektywy psychologicznej.

Czyż nie ulegały rozwojowi poglądy psychologów na znaczące kwestie ludzkiego życia? Czyż rodzące się nowe nurty poznawcze w psychologii – obok trzech wymienianych przez Kozielskiego (1998) koncepcji psychologicznych człowieka: psychoanalizy, behawioryzmu i psychologii humanistycznej, należałoby pewnie dziś wymienić wiele innych: psychologię transpersonalną, kognitywną, gestaltowską, ekologiczną... – nie postulują reinterpretacji dotychczasowych ujęć wielu znaczących aspektów badanej rzeczywistości? Dlaczego propozycja takiej reinterpretacji z perspektywy psychologii chrześcijańskiej budzi tak duży opór? Dlaczego z takim lękiem (a nawet z nieukrywaną agresją) reagują na propozycję psychologii rozwijanej na bazie antropologii chrześcijańskiej niektórzy przedstawiciele świata nauki, nawet ci związani z KUL-em? Może psychoanalitik diagnozowałby to jako kompleks nierozwiązanych własnych odniesień do Boga i religii, zwolennik behawioryzmu – jako niewspółmierną do bodźca reakcję, spowodowaną kumulacją afektu w tej dziedzinie, a psycholog o orientacji kognitywnej tłumaczyłby ten fakt zbyt ubogą mapą poznawczą i dezorientacją w tym obszarze... Pozostając na poziomie interpretacji psychologii chrześcijańskiej, bazującej na antropologii chrześcijańskiej i uznającej pokornie prawo do błędów w poszukiwaniu odpowiedzi na najbardziej znaczące pytania dotyczące ludzkiej egzystencji, można by – być może – zinterpretować tę postawę jako pokusę (to też ciekawy fenomen, który warto dookreślić psychologicznie) tworzenia wizji człowieka i świata pozbawionej Boga i Jego wpływu.

Nie zamierzam się sprzeczać o to, czy jest wiele psychologii czy też jedna, a jedynie podejść badawczych jest wiele. Tak czy inaczej, bez chrześcijańskiego podejścia psychologia może być uboższa o te zagadnienia, które podejmuje tylko ona.

Mam nadzieję, że w duchu „otwartości umysłu na odmienne perspektywy badawcze” pan prof. Cz. S. Nosal dopuści możliwość badań psychologicznych inspirowanych Ewangelią (nawet jeśli sam nie będzie chciał ich rozwijać). Uważam bowiem, że przyczynią się one do rozwoju dorobku psychologii w ogólności. Nawiązując do wypowiedzi Pana Profesora, chcę powiedzieć, że relacja Bóg–człowiek i ocena ingerencji Boga w tę relację stanowią nie tylko doniosły problem teologiczny, ale także psychologiczny, bo dotyczący doświadczania przez człowieka tej rzeczywistości na poziomie poznawczym, emocjonalno-motywacyjnym czy działaniowym (behawioralnym).

Profesor P. Francuz może oczywiście uprawiać psychologię po swojemu. Jeśli perspektywa możliwości wykorzystania XX-wiecznego dorobku myśli chrześcijańskiej we współczesnej psychologii „wzbudziła w nim czujność”, to może dlatego, że uważa, iż poznawanie prawdy o człowieku, o jego psychice, duchowości, przeżyciach i działaniach, zaczęło się dopiero na przełomie XIX i XX wieku wraz z wystąpieniami empirystów, którzy mieli prawo do swoistego manifestu w uprawianiu psychologii jako nauki przyrodniczej. Tej opcji wydaje się bronić mgr J. Ciecuch. Mnie bliższe jest rozumienie psychologii, które zaprezentował w swoim tekście ks. prof. Z. Uchnast.

Po przeczytaniu tak zróżnicowanych (pod względem merytorycznym i formalnym) opinii nie sposób odnieść się do wszystkich wypowiedzi w ten sam sposób. Gdyby to było możliwe, chętnie podjąłbym bardziej analityczną dyskusję z niektórymi spośród prezentowanych tu stanowisk. Chciałbym mianowicie doprecyzować niektóre pojęcia czy tezy w moim wystąpieniu, ale też zwrócić uwagę na niektóre błędne i uproszczone tezy lansowane przez moich adwersarzy. Występujące w ich wypowiedziach nieporozumienia dotyczące interpretacji teologii i brak zrozumienia problematyki psychologii religii wymagałyby szerszego sprostowania. Jednak brak tutaj miejsca na podjęcie bardziej wnikliwej polemiki.

Serdecznie dziękuję moim adwersarzom – zarówno tym, którzy po zapoznaniu się z moim tekstem przyczynili się do pogłębienia zawartych w nim refleksji, doprecyzowali pojęcia, pogłębili analitycznie wiele wątków, ukazali kontekst historyczny aktualnego sporu o psychologiczne rozumienie człowieka, jak i tym, którzy wobec koncepcji psychologii chrześcijańskiej mają odrębne niż ja stanowi-

ska. Ich uwagi, z którymi w wielu punktach mam prawo się nie zgadzać (wszak nie są dogmatami wiary, a bazując na empirycznych przesłankach, podlegają kwestionowaniu), pomagają odkryć złożoność tematu i mobilizują do większego wysiłku intelektualnego dla uzasadnienia nadziei wiążącej się z przekonaniem, że na zasadzie synergii (por. ks. prof. Uchnast) można stworzyć taką psychologię, która nie zignoruje ani nie odrzuci dorobku myśli chrześcijańskiej, ale konstruktywnie go wykorzysta. Może przez to będzie jeszcze bliższa PRAWDZIE.

BIBLIOGRAFIA

- Frankl, V. E. (1976). *Homo patiens*. Warszawa: IW PAX.
Jan Paweł II (1998). *Encyklika „Fides et ratio”*. Libreria Editrice Vaticana.
Kozielecki, J. (1998). *Koncepcje psychologiczne człowieka*. Warszawa: PWN.
May, R. (1989). *Psychologia i dylemat ludzki*. Warszawa: IW PAX.
Strelau, J. (red.) (2000). *Psychologia – podręcznik akademicki*. Gdańsk: GWP.

Ks. Romuald Jaworski